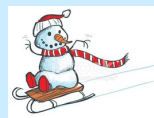


NIE Z TEJ WOLI



GAZETKA SZKOLNA

NUMER 3

STYCZEŃ — LUTY 2021, STR. 1

Niestety, w tym trudnym czasie epidemii nie mogliśmy razem cieszyć się karnawałem, przebierańcami, walentynkami. Przygotowaliśmy jednak trochę informacji o tych tradycjach.

Karnawałowy czas

Karnawał jest okresem zimowych balów, maskarad, pochodów i zabaw. Niektórymi polskimi starymi zwyczajami zapustowymi są: przebieranie się w jajko, tworzenie kukły, wędrówki po domach oraz tańce i śpiewy (niektóre zwyczaje przetrwały do dzisiaj). Karnawał w innych krajach też jest ciekawy, np. w Wenecji jednym ze zwyczajów jest Lot Anioła, a w Nowym Orleanie jest on znany jako Mardi Gras, dosłownie „tłusty wtorek” (ostatki) – w rzeczywistości chodzi o cały okres karnawału.

Przygotował: Mateusz Tchórz

Ostatki, czyli inaczej Podkoziołek, Śledzik lub Mięsopest

Ostatki (zapusty) obchodzimy we wtorek przed Środą Popielcową. Data ostatniego dnia karnawału jest zależna od daty Wielkanocy. Nie wszyscy wiedzą, że w zależności od regionu Polski, ostatki określa się różnymi nazwami. W Wielkopolsce oraz na Kujawach wtorek przed Środą Popielcową to Podkoziołek. W naszej tradycji funkcjonuje także nazwa Śledzik oraz Zapusty.

Tradycja ostatków sięga wielu wieków wstecz, kiedy to na szlacheckich i magnackich dworach stoły ugina-

ły się od wszelkiego dobra, a w karczmach wiejskich przez całą noc odbywały się wesołe potańcówki. W ostatni wtorek przed wielkim postem należało najeść i napić się do syta. Jednak zabawy musiały skończyć się z wybiciem północy – tradycja głosi, i, jeśli ktoś złamie ten zakaz, to przez resztę życia będzie tańczył z diabłem. Warto podkreślić jest to, iż polska tradycja ostatkowego wtorku generalnie wiąże się z diabłem – w dawnych czasach wierzono, iż tego dnia chodzi on po ziemi i, aby nie dopuścić zła do siebie, należy się przebrać.

Jednak historia polskich ostatków to nie tylko czas bogatego jedzenia i wesołych zabaw, ale także różnorodnych obrzędów. Jednym z nich jest ostatkowe przywoływanie wiosny. Po wielu staropolskich wsiach chodziły maski zapustne, które głośnym hałasem starały się pobudzić przyrodę do życia. Natomiast zakończeniem ostatkowego wtorku było wywieszenie w kominie dokładnie umytej patelni, która symbolizowała wyrzeczenie się tłuszczu przez kolejne czterdzieści dni. O północy do karczmy pukał Popielec – stwór w łachmanach symbolizujący wielki post, który przepędzał najbardziej opornych gości.

Przygotowała: Łucja Łagowska



W tym numerze m. in.:

- Zimowe tradycje
- Relacje z ferii
- Prace uczniów



Stopka redakcyjna:

Zespół redakcyjny: Maja Deląg, Nadia Masirek, Mateusz Tchórz, Łucja Łagowska, Zofia Łagowska, Roksana Włodarczewska, Nikodem Zielonka

Opiekun: Agnieszka Figiel

E-mail: nieztejwoli@onet.pl

Zdjęcia: zasoby własne, Internet

Co to są walentynki I jak się je obchodzi?

Walentynki to coroczne święto zakochanych przypadające 14 lutego. Nazwa pochodzi od św. Walentego. Stałym niemalże elementem tego dnia jest wzajemnie wręczanie sobie walentynkowych ozdobnych karteczek. Czerwone, najczęściej w kształcie serca, opatrzone wierszykiem, a często i miłosnym wyznaniem.

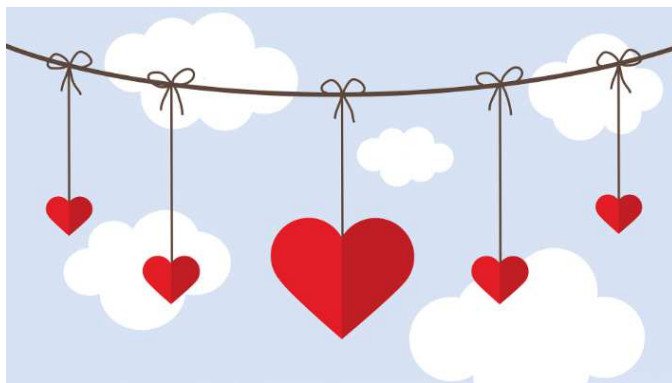
Święto Zakochanych nazywane walentynkami obchodzimy w Polsce niezmiennie od lat 90-tych. Ta międzynarodowa tradycja polegająca na wysyłaniu sobie kartek z czułymi słówkami ma swoich zwolenników i przeciwników. Niedługo zakochane pary okazywały sobie uczucie poprzez obdarowywanie się kwiatami lub potajemnymi schadzkami pod osłoną nocy.

Kilka miast w Polsce przyznaje się do posiadania relikwii św. Walentego, w tym Lublin, Kraków i Chełmno. W każdym z nich 14 lutego organizowane są obchody ku czci patrona zakochanych. Geneza powstania tego romantycznego święta ma kilka tłumaczeń. Jedni twierdzą, że tego dnia obchodzi się dzień św. Walentego, którego postać owiana jest tajemnicą, wokół której powstało wiele legend. Jedna z teorii głosi, że Walenty pochodzi z miasta Terni, gdzie był biskupem rzymskim. Święty posiadał magiczną moc uzdrawiania, co nie spodobało się cesarzowi rzymskiemu - Klaudiuszowi, który rozkazał go zgładzić. Podobny los spotkał Walentego w innej legendzie, gdzie potajemnie udzielał ślubów legionistom rzymskiej armii. Potajemnie, ponieważ cesarz Klaudiusz zakazał im wiązania się z kimkolwiek.

Kolejnym elementem, który był wspólny dla obu historii to data śmierci Walentego, przypadająca na 14 lutego, tego samego dnia w średniowiecznym Rzymie odbywała się wigilia święta wiosny - Luperkalia, uznawana za pierwowzór współczesnych walentynek. Podczas święta urodzaju i płodności mężczyźni losowali tabliczki z imionami dziewcząt, które na czas zabawy zostawały ich wybrankami. Z biegiem lat zwyczaj przekształcił się w wysyłanie listów, zawierających miłosne wyznania.

Stałym i niezmiennym elementem walentynki jest symbol - czerwone serce, ikona gorącego uczucia i oddania. Amor lub Kupidyn także jest ikoną Dnia Zakochanych, znanym z mitologii rzymskiej i uznawanym za uosobienie miłości. Dlatego też w gorącym okresie przedwalentynkowym sprzedawcy prześcigają się w propozycjach prezentów. Misie, aniołki, pluszaki czy biżuteria z obowiązkowym akcentem w kształcie serca.

Przygotowała: Roksana Włodarczewska



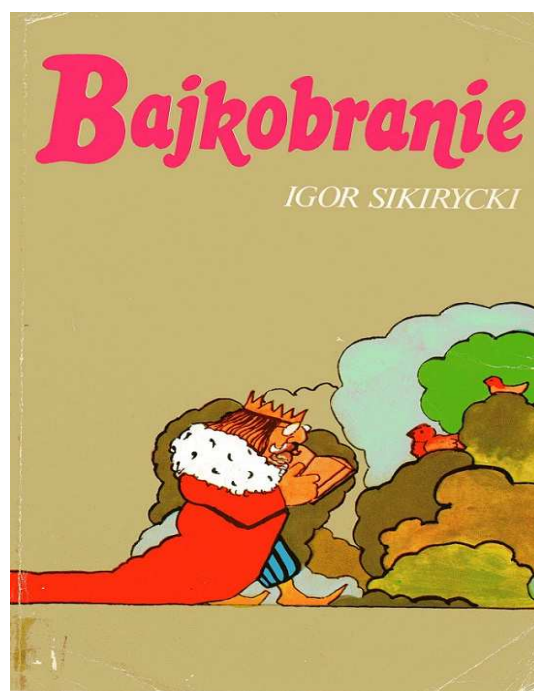
Z okazji Dnia Patrona...

Z okazji Dnia Patrona został zorganizowany quiz z wiedzy o bajkach Igora Sikiryckiego. W tym roku odbył się on w formie internetowej, a odpowiedzi były udzielane poprzez elektroniczny formularz.

Uczestnicy zostali podzieleni na dwie grupy wiekowe: klasy I-III oraz klasy IV-VIII. W pierwszej kategorii pierwsze miejsce zajęły ex aequo Lena Fijałkowska z klasy I i Katarzyna Kuchler z klasy II. Na drugim miejscu była Maja Trzepadłek z klasy II, a na trzecim Alicja Nowotna z klasy I. Wyróżnienie w tej kategorii otrzymał Bartek Zajdel z klasy III b.

W kategorii wiekowej klas od IV do VIII pierwsze miejsce otrzymał zespół z klasy VI a, w składzie Ewa Wronka, Daria Bartyzel, Łucja Łagowska. Na drugim miejscu uplasowali się Julia Jantoń, Julia Depcik i Jakub Beze z klasy VIII b, a na trzecim, Zofia Łagowska i Ani Harutyunyan z klasy V.

Łucja Łagowska





SONDA



Przeprowadziliśmy on-line dwie sondy wśród uczniów na temat tego, co myślą o przedłużającym się zdalnym nauczaniu i tego, w jaki sposób spędzili ferie.

Nauczanie w domu czy w szkole?

Według mnie zdalne nauczanie w pewnym sensie jest dobre, ponieważ nie mamy kontaktu z tyloma osobami, więc jest mniejsze prawdopodobieństwo zarażenia się covidem, ale złą stroną zdalnego nauczania jest np. zła jakość internetu u niektórych uczniów oraz problemy techniczne. Z tego powodu nie jestem pewna, czy to nauczanie wpływa na nas dobrze, czy też nie.

Karolina Jarmakowska

Jak dla mnie, zdalne nauczanie nie jest złe. W tym roku jest o wiele lepsze niż w tamtym, ale jednak w szkole byłoby lepiej, ponieważ więcej byśmy się nauczyli. Nauczanie zdalne ma też swoje plusy - na przykład można troszkę dłużej pospać, lekcje są krótsze i mamy dłuższe przerwy pomiędzy nimi.

Jakub Śpiewak

Zdalne nauczanie jest męczące, wstawanie rano o siódmej i siedzenie przed komputerem jest nie zdrowe. Wolałabym chodzić do szkoły, ponieważ tam mogę porozmawiać z koleżankami dowiedzieć się więcej rzeczy niż przed komputerem.

M. Rydygier

Wolałabym wrócić do szkoły, bo można się więcej rzeczy nauczyć i spotkać się z kolegami.

Martyna Teśluk

Nie przeszkadzają mi lekcje online, lecz przeszkadza mi to, że czasem nie mogę dołączyć do lekcji lub nie mam chwilowo Internetu, albo laptop się zacina, a czasem mikrofon nie działa. Te rzeczy są tym problemem, ale one się dzieją czasami, a ja mogłabym już wrócić do szkoły.

Jagoda Jurga

Ja uważam, że zdalne nauczanie nie jest dobre, ale jest za to lepsze niż w zeszłym roku, ponieważ w zeszłym roku zadania były przesyłane i na Librusie, i na Teamsie, i czasami na mailu i ogólnie ciężko to było ogar-

nać. Uważam jednak, że najlepiej jest się uczyć w szkole.

Łucja Łagowska

Wole trochę zdalne nauczanie, ponieważ można wstawać później

Karina Borowska

Jest w porządku, bo jak czegoś nie umiesz, to możesz ściągnąć (nie licząc polskiego), ale trochę brakuje kontaktów z rzeczywistością.

Filip Kaminiaż

Dlaczego tak lubimy ferie? Jak je spędziliśmy?

Dla mnie najciekawszym zajęciem w ferie, były kuli-gi (trzy). Dużo też tworzyłam na szydełku i szyłam.

Łucja Łagowska

Moim zdaniem, najlepszym sposobem spędzania ferii było wychodzenie na podwórko i granie z rodziną w gry planszowe.

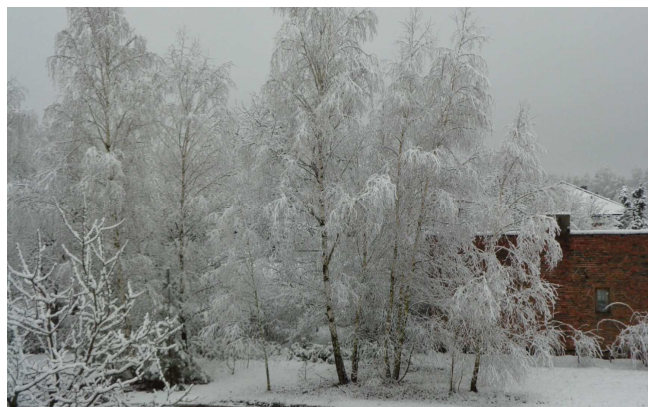
Ewa Wronka

W domu siedzenie, granie i słodczy zjadanie.

Filip Kaminiaż

Dla mnie najciekawszym zajęciem w ferie było spędzanie czasu na śniegu oraz z rodziną.

Karolina Jarmakowska



Zdjęcie: Łucja Łagowska

FELIETON



Złota myśl

Podczas czytania książki autorstwa Antoin-e'a de Saint Exupery'ego pt. *Mały Książę* natknąłem się na bardzo ciekawy cytat wypowiedziany przez lisa w rozmowie z Małym Księciem: „Oto mój sekret: dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”.

Można go przedstawić w skróconej, nieco innej formie, np. „oczy są ślepe”. Lis, wypowiadając te słowa, chciał przekazać Małemu Księciu, aby w przyjaźni kierował się sercem, uczuciami, a nie wzrokiem, bądź umysłem. Lis, mówiąc: „najważniejsze”, miał na myśli charakter, to, co jest wewnątrz każdego człowieka, nie wygląd. Fragment „dobrze widzi się tylko sercem” można interpretować w taki sposób, że należy słuchać się serca lub uczuć, a nie wzroku, ponieważ tylko one „widzą dobrze”.

Wielu ludzi jednak patrzy tylko na to, co jest na zewnątrz, nie słuchają się serca. Cenią tylko piękno zewnętrzne, nie wewnętrzne. Wtedy następuje zła relacja, ponieważ w przyjaźni najważniejsze jest to, co ma się w środku - charakter. Tak samo jak

z orzechem, może mieć bardzo dużą i ładną skorupkę, ale w środku może być kompletnie pusty.

Bardzo mnie ta myśl poruszyła. Całkowicie zgadzam się z Lisem. Również uważam, że to, co najważniejsze, jest w środku i należy się kierować sercem i uczuciami, a nie wzrokiem i należy tak robić, aby zawiązywać prawdziwe więzy.

P. Jagusiak

Znaczenie przyjaźni

Cytat z książki pt. *Mały Książę*, który wydał mi się ważny i piękny to: „Jestem dla ciebie tylko lisem, podobnym do stu tysięcy innych lisów. Ale jeżeli mnie oswoisz, będziemy potrzebować siebie wzajemnie. Będziesz dla mnie kimś jedynym na świecie. I ja będę dla ciebie jedynym na świecie...”. Wybrałam ten fragment, ponieważ, według mnie, dobrze przedstawia znaczenie przyjaźni.

Jak możemy dowiedzieć się z książki, oswajając znaczy to samo, co tworzyć więzy, czyli tworzyć przyjaźnie. Fragment mówi nam, że na świecie są miliardy podobnych ludzi, lecz jeśli spotkamy tę jedną osobę, z którą będziemy doskonale się dogadywać i uzupełniać, stanie się ona dla nas kimś wyjątkowym. Oczywiście, każdy z nas może ma jakichś znajomych, ale jeśli kiedyś natrafi się na osobę, z którą nawet cisza nie jest nudna, to stanie się ona tym, czego potrzebujemy najbardziej na świecie. Ciężko jest znaleźć kogoś takiego, bo może nam się wydawać, że każdy jest taki sam, choć na końcu poszukiwań okazuje się, że jest zupełnie na odwrót.

Moim zdaniem, przytoczony cytat idealnie pokazuje na czym polega tworzenie przyjaźni. Uświadamia nam to, czego niektórzy mogą nie wiedzieć, czyli czym jest wzajemna potrzeba siebie oraz wyjątkowość przyjaciela, który zostanie z nami do końca naszych dni.

W. Jachuła



RELACJE Z FERII

Śnieżny dzień

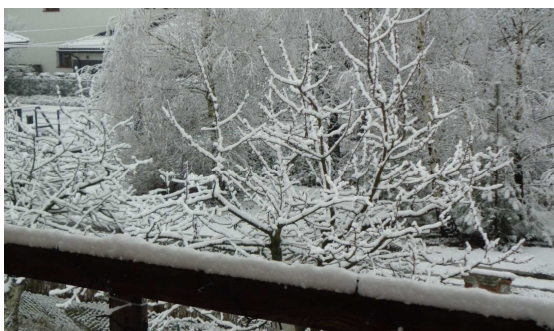
14 stycznia 2021 roku obudziłam się z siostrą o 9:20. Padał śnieg, więc pomyślałam, że można go wykorzystać, tym bardziej, że było go sporo.

O godz. 11:00 tata wpadł na pomysł, żeby wziąć sanki i pojechać na jakąś górkę. Jeszcze przed 11:30 byliśmy gotowi – ja, mama, tata i moja młodsza o 2 lata siostra Julia. Byłam podekscytowana. Około godziny 11:40 byliśmy na miejscu. Wzięliśmy dwoje sanek, a że byli mama i tata, to urządziliśmy wyścig. Wygrałam ja. Wtedy bardzo się cieszyłam, ale był to dopiero początek. Około 12:00 zaczęliśmy zjeżdżać na sankach z niewielkiej góry, właściwie pagórka. Biłyśmy z siostrą rekordy, która dalej zjedzie. Tak było przez godzinę. Postanowiłam zjechać z większej góry, chociaż rodzice odradzali. Niestety, za drugim moim zjazdem spadłam z sanek. Tak się przekoziołkowałam, że nie mogłam oddychać. Posiedziałam chwilę w szoku, strachu oraz lęku i uspokoiłam się. Na szczęście, wróciłam do zabawy.

Nagle około godz. 13:40 zerwała się wichura i musieliśmy wracać. Po zjedzonym, smacznym obiedzie wichura ustała, więc wyszłam z siostrą na dwór. Byłam rozradowana. Wpadłam na pomysł, żeby zbudować igło. Po godzinie już stało. Obok niego stanęły trzy wielkie bałwany. Wspomnę tylko, że Julia następnego dnia ulepiła jeszcze jednego.

Ten dzień bardzo mi się podobał. Był najlepszym dniem w czasie ferii. Dzięki temu, że spadło dużo śniegu, mogłyśmy rzucać się śnieżkami. Wraz z nami bawiły się nasze zwierzęta, nurkowały w śniegu i przyglądały się bałwankom.

Ewa Wronka



Pół kuligu...

W sobotę, dziewiątego stycznia 2021 roku, mój tata zorganizował dla mnie i moich sióstr kulig. Wyciągnął traktor i bardzo duże sanki. Kiedy wyruszyliśmy, było jeszcze dość jasno na dworze, a śnieg, na szczęście, nie padał. Moja najmłodsza siostra od początku się bała, więc tata pozwolił jej siedzieć w traktorze. Na sankach zostałyśmy tylko we dwie, więc kiedy wjeżdżaliśmy na pagórki, sanki czasem robiły to bokiem, a na nierównościach podskakiwały.

Jeździliśmy tak chyba z godzinę, a kiedy tata postanowił wracać, było już ciemno. Wiadomo, że, jak na każdym kuligu, propozycja ta nie została przyjęta z dużym entuzjazmem, ale nie było rady. Kiedy zjechaliśmy na drogę i już mieliśmy zawracać, nagle stało się coś dziwnego: traktor sam stanął.

Szybko zeszyliśmy z sanek. Tata chwilowo nie wiedział, co się stało i powiedział, że powinniśmy wracać do domu. Pozostawał tylko problem, co zrobić z sankami. Na szczęście, szybko się rozwiązał: uzgodniliśmy, że sanki do domu będziemy ciągnąć. Wbrew pozorom, nie były wcale takie ciężkie. Gdy wróciliśmy do domu, mama podała nam kolację, a tata i dziadek pojechali przyholować traktor.

Gdy już to zrobili, tata przypomniał sobie, że jesienią, kiedy coś w traktorze wymieniał, zakręcił dopływ ropy. Okazało się, że pojazd jechał cały czas na zapasie. Bardzo szczęśliwi z pomyślnego zakończenia tej historii obejrzelśmy wspólnie film.

Ten kulig, pomimo że najkrótszy z wszystkich tegorocznych kuligów, bardzo mi się spodobał i myślę, że pozostanie w historii naszej rodziny jako „pół kuligu”.

Łucja Łagowska



Zdjęcia: Łucja Łagowska

RELACJE Z FERII

Najlepszy dzień ferii zimowych

Pewien dzień ferii zimowych spędziłem z całą rodziną, czyli mamą, tatą i moim bratem Mikołajem. Ten dzień zapamiętam na długo z powodu śniegu, którego dawno nie było w Polsce.

Ten dzień zaczynał się całkiem normalnie. Wstałem rano, zjadłem śniadanie, bawiłem się i grałem w gry komputerowe, ale dopiero po obiedzie około godziny 17:00 zaczęło się robić ciekawie, ponieważ rodzice zaproponowali kulig. Tata przypiął sanki do samochodu i ruszyliśmy około godziny 17:20. Na sankach byłem tylko ja, bo mojemu bratu się nie chciało marznąć. Przejechaliśmy tak z 8 kółek, podczas których, oczywiście, było kilka kontrolowanych wywrotek. Sanki gonił mój pies Coffee, który miał z tego też dużo zabawy i przyjemności. Kulig skończył się około godziny 17:40, a po nim poszedłem do ogródka, by ulepić bałwana. Udało mi się ulepić największą kulę, ale miałem problem z wsadzeniem średniej na dużą kulę. Wtedy pomogła mi mama, choć nawet z jej pomocą było trudno wnieść średnią kulę na dużą. Gdy już to zrobiliśmy, dołączyli do nas mój brat Mikołaj i tata, którzy przyszliznęli z węglem, by zrobić guziki i oczy bałwanowi, a marchewkę na nos miała moja mama. Potem ulepiliśmy głowę i zrobiliśmy nos, guziki i oczy, a czapkę zrobiliśmy z dużej plastikowej doniczki o kolorze czarnym, a gdy już skończyliśmy bałwana około godziny 17:55, zrobiliśmy sobie z nim zdjęcie i nazwaliśmy go Duży Bob. Po tym wszystkim mój brat spytał się jeszcze czy jest nadal opcja kuligu, a tata odpowiedział, że jest taka opcja. Ruszyliśmy znowu około godziny 18:05. Oczywiście, tym razem też nie obešlo się bez wywrotek, ale tym razem nie były one kontrolowane.

Po zakończeniu kuligu wróciliśmy do domu na ciepłe kakao i obejrzelśmy jakiś film, a mama zrobiła naleśniki. Z całych ferii ten dzień podobał mi się najbardziej.

Miłosz Walaszczyk



Nie taki szpital straszny...

Piątek rano, kończy się pierwszy tydzień ferii zimowych. Niestety, siedzimy w domach, bo przez epidemię koronawirusa wyjazdy na zimowiska zostały odwołane. W tym roku nie pojeżdżę na nartach. Na całe szczęście mogę trenować zapasy, bo kluby sportowe mają pozwolenie na treningi! W ferie mamy nawet więcej zajęć, bo trener chce nam zorganizować czas i oderwać od komputerów.

Pakuje torbę treningową i jadę na zajęcia, dzisiaj dam z siebie wszystko, bo to ostatni dzień treningu w tym tygodniu. Wchodzę na salę, myśląc, jaką technikę będziemy dzisiaj przerabiać. Trening jak zawsze rozpoczyna się od rozgrzewki, tuż po rozgrzewce zaczynamy ze sobą sparować. Na początku walczymy tylko na obalenia, następnie robimy zadaniówki oparte na rzutach. Jestem w parze ze starszym kolegą. Nagle przez moją nieuwagę dają się rzucić, opieram się jedną ręką o matę, a kolega dokańcza rzut. Wtedy czuję ogromny ból w mojej ręce i słyszę dwa głośne „chrupnięcia” w moim łokciu. Trener, widząc, co się stało, pomaga mi wstać i od razu smaruje mi łokieć maścią chłodzącą.

Potem jadę do szpitala, przez całą drogę czuję ogromny ból. Mam nadzieję, że wyjdziemy ze szpitala, jak szybko się da. Przed wejściem mierzą mi temperaturę i wypełniamy ankietę odnośnie covid-19. Następnie idziemy do gabinetu lekarza, który po obejrzeniu ręki zleca prześwietlenie łokcia. Najgorsze jest czekanie na wynik RTG, w dodatku cały czas boli mnie ręka. Nagle w drzwiach staje lekarz i mówi: „Na zdjęciu nie widać złamania, lecz uważam, że ręka nie jest zdolna do treningów”. W rezultacie przez tydzień muszę nosić rękę na temblaku. Po usłyszeniu wiadomości bardzo się cieszę, ponieważ myślałem wtedy, że włożą moją rękę w gips.

Podsumowując, od przyjazdu mijają może z trzy godziny po czym wychodzimy ze szpitala. Znajomi straszili mnie, mówiąc, że w szpitalach w nagłym przypadku czeka się po kilkanaście godzin, a rzeczywistość jest zupełnie inna. Lekarze zachowują profesjonalizm, a badania wykonywane są sprawnie. Wszystko odbywa się z zachowaniem wszelkich środków ostrożności. Nie wolno się bać i w każdej trudnej sytuacji trzeba pojechać do szpitala.

Borys Miszczak



ZIMA OCZAMI UCZNIÓW KLASZY II

